GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 103.

Dnia 20go Maja 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczej Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

LEGIONY.

Gazeta Narodowa z 9 maja bardzo słusznie powstaje przeciwko niewczesności zabiegów pewnéj części niecierpliwych i nierozważnych emigrantów około uformowania legionu polskiego we Włoszech. Rzeczywiście, polityka rządów Europejskich jeszcze grubą mgłą pokryta, niewiadomo jak się ugrupują mocarstwa, po czyjéj stronie stanie Moskwa i czy po piérwszéj bitwie w środkowéj Europie (jeżeli do niéj przyjdzie, co w téj chwili jest jeszcze wielką zagadką) innéj zupełnie postaci sprawy Europejskie nie przybiorą. Dziś jeszcze spór pomiędzy Austryą a Prussami załatwiony być może samym strachem niebezpieczeństwa, na jakie się narażają; spór zaś pomiędzy Austryą a Włochami jest téj natury, że mocarstwa w neutralném stanowisku stojące użyją wszelkich sprężyn, zapomną wszelkich uraz osobistych, ażeby go usunąć i pokój choćby chwilowo utrzymać. Już słychać, że Francya, Anglia i Rossya podały sobie przyjazną rękę, ażeby wspólną burzę kongresem zażegnać, ażeby wszystkie sprawy Europejskie, cały ten zgangrenowany porządek, który życie Europy dusi w niegodziwości, wyleczyć trzema obecnie dotkniętemi kwestyami: Wenecyi, księstw Zaelbiańskich i poprawy ustawy Rzeszy Niemieckiéj. Nigdzie jeszcze sprawa Polski poruszoną nie została, nie tylko rządy liberalne ale wszystkie nawet prawie organa opinii publicznéj, najskrajniejszych nawet odcieni, unikają jéj starannie, ażeby sytuacyi nie pogorszyć, ażeby Moskwy, która jest za pokojem(?), nie obrazić. Rząd Włoski w najściślejszych zostaje stósunkach z królem Prusskim i jego piérwszym ministrem, których nienawiść do Polski wyrównywa żądzy nowych zaborów. Rząd Włoski bardzo dba o przyjaźn Moskwy, jak dał tego dowód, kiedy na żądanie Cara rozwiązał szkołę Cuneo, i dziś zapewne więcéj jak kiedykolwiek będzie unikał wszelkich kroków, któreby w Petersburgu wywołać mogły protestacyą.

Dziś myśleć o legionach polskich, w takiém jak są nastawieniu sprzecznych a nieprzyjaznych dla sprawy Polskiéj interesów, jest to według nas obrażać godność znękanego ciężką niedolą narodu. Miejmy odwagę cierpliwości, szanujmy powagę cierpień narodowych i nie zapominajmy, że skrwawiona chorągiew Polski nie może być rzucana na pastwę pojedynczych ambicyek, nie może służyć jako znak honorowy dla wodzów, którzy na narodowém polu splamili ją swoją nieudolnością. Chorągiew Polski wtenczas dopiero wywieszoną być może, kiedy sprawa Polski śmiało a stanowczo podniesioną zostanie, i to na stanowisku oczyszczonym z wszelkich wpływów któregokolwiek z odwiecznych nieprzyjaciół Polski.

Dla tego też podzielamy zupełnie zdanie Gazety Narodowéj, kiedy mówi: "Niechby zresztą każdy chcący "się ćwiczyć w rzemiośle wojenném, lub chcący walczyć "o urzeczywistnienie Włoskiego programu, postępował "jak mu się podoba, i wstępował do szeregów gdzie mu "się podoba, ale niech nie wywiesza sztandaru narodowego." Mamy w emigracyi dużo jenerałów, pułkowników, majorów i wszelkiego stopnia oficerów, którzy w czasie ostatniego powstania zdobyli stopnie wojskowe, ale bardzo mało nauki i doświadczenia wojskowego; mamy dużo młodzieży ożywionéj zapałem rycerskim a błąkającéj się bez celu po zawodach, do których nie mają żadnego powołania. Gdyby z téj kategoryi ludzie mogli wejść do służby Włoskiéj czy to w batalionach Garibaldego czy w regularném wojsku, przeszliby praktyczną szkołę i nabrali wiadomości bardzo pożytecznych na przytzłość, a mieliby tę pociechę, że służyli sprawie, która w gruncie czyli w zasadzie łączy się ze sprawą Polski.

Nie podzielamy bowiem zdania Gazety Narodowéj, jakoby broniąc Włoch przeciw Austryi, Polacy pośrednio bronili Prussaków srogo ciemiężących narodowość Polską, jakoby tym sposobem w sprzeczności stawali sami z sobą. O co idzie dzisiaj Włochom w sporze z Austryą? O dopełnienie niepodległości narodowéj, o wydobycie z rąk nieprzyjacielskich ziemi Włoskiéj, do Włoch należącéj i pod wspólnemi wszystkim Włochom prawami żyć pragnącéj. Jest to więc sprawa uciśnionéj narodowości, walka przeciwko polityce zaborczéj, przeciwko obcemu ciemięztwu, która, jeżeli nad Wisłą, Dnieprem i Dźwiną jest dla Polaków świętym obowiązkiem, to nad Adryatykiem żywe ich współczucie i poparcie obudzać powinna. Nie sprawy Włoskiéj, ale polityki rządu Włoskiego rzeczą odpowiedzialność za nienaturalny sojusz z despotyzmem Prusskim. Błąd izamieszanie jakie ten sojusz sprowadza, oziębienie jakie z tego powodu wyrodziło się u wielu szczérych przyjaciół narodowości Włoskiéj, nakazują nam wielką ogledność, kiedy się zapatrujemy na stósunek sprawy Polskiéj do dzisiejszego nastrojenia wojennego. To jednak nie zmniejsza bynajmniéj gorących życzeń naszych dla zupełnego zwycięztwa narodowości Włoskiéj.

Ale jakże pogodzić tę drażliwość Gazety Narodowéj z odezwą hrabiego Kazimierza Starzeńskiego wzywającą Galicyan do złożenia dobrowolnego hołdu i poświęcenia dworowi Austryackiemu, wystawiając własnym kosztem korpus ochotników polskich w obronie jednego z trzech ciemięzców Polski. Jestże to wybryk dumnego szlachcica chcącego pociągnąć kraj cały do wroga? Jestże to tylko odpowiedź Austryacka na formowanie ochotników Garibaldego? Jedno i drugie jest prawdopodobném, my bowiem wierzyć nie możemy, ażeby Galicya zapomniała, jak wielkie zbrodnie ciążą na Habsburgach w niedoli naszéj. Sam obraz nędzy moralnéj i materyalnéj, do jakiéj doprowadziły ojcowskie rządy Habsburgów najpiękniejszą część staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj głośno się odezwie w jéj sumieniu

przeciw wszelkiemu niewolniczemu poniżeniu, a niepoprawna obłuda, z jaką Austryacy zawsze postępowali i postępują w sprawie Polskiéj, nauczyły już Galicyan nie wierzyć słowom kiedy czyny są zupełnie im przeciwne. Austrya w każdém niebezpieczném położeniu miłe oblicze pokazywała ludom, a kiedy za ich pomocą wyszła z niego, stawała się zawsze bezczelnym gwałcicielem wszelkich obietnic i wszelkich choćby najświętszych praw. Jedno z dwojga : albo Austrya pobitą zostanie w walce, którą sama wywołała jako najwyższy środek ocalenia się od niechybnego rozkładu i upadku, a wtenczas cały ciężar klęsk zasłużonych spadnie w znacznéj części na zubożoną systematycznie Galicyą ; albo z téj walki wyjdzie zwycięzko, a wtenczas, biada narodowościom, biada wolności ; znana arogancya Habsburgów zrzuci dotychczasową maskę liberalizmu i wróci znowu do naturalnéj jéj polityki Metternichów i Schmerlingów.

Jeżeli przeto ubieganie się o legion Polski we Włoszech byłoby w téj chwili błędem politycznym, to formowanie jakiegokolwiek legionu czy korpusu tak zwanych ochotników polskich dla Austryi lub Prus byłoby zbrodnią, przeciwko której sumienie Polski staje z całą siłą patryotycznego oburzenia. Dosyć, że Polska w niewoli przymuszonego rekruta swoim ciemięzcom dostarczać musi !

LITWA.

Stan Polski nie zmienia się wcale. Moskwa ciągle szaleje na nienawiść do narodu naszego ; zdaje się, jakby zaczynała przeczuwać straszny wyrzut sumienia, gdyż chciałaby w jednéj chwili wyciąć, wytępić, zagładzić wszelkie ślady imienia polskiego i pozbyć się swoim sposobem ofiary i świadka zbrodni swoich. Co tylko dzikość średnich wieków wyzionąć mogła zwiérzęcych żądz, nędznych namiętności, głupoty w nienawiści, bezdennego pragnienia grabieży, łupieztw i krwi narodu zawojowanego a najstraszniejszą niewolą gniecionego, wszystko to urzędowa Rossya poruszyła i do najwyższéj exaltacyi doprowadziła w massach systematycznie ociemnionych i ogłupionych. I to się nazywa patryotyzmem moskiewskim.

Przed tą powodzią, przed tym uraganem barbarzyństwa wszelka myśl szlachetniejsza, wszelkie poczucie sprawiedliwości kryć się muszą w sumieniu ludzi, którzy czują i przewidują straszne następstwa dla saméj Moskwy z tego rozburzonego morza niegodziwości. Carat stawił wszystko na kartę, zawezwał szatana do uczty nad ruiną prawości ; ale biada Caratowi, skoro ochmistrze jego wyczerpną siły w bawieniu szatana, skoro lud rozhukany nienawiścią, weźmie do ręki ten kunt i ten fałsz, które go od wieków gniotą !

Z takiego to kraju, z takiego rządu i z takich usposobień wyłoniła się owa polityka bez serca i bez duszy, która na Polskę zionęła jadem zniszczenia. "Gdyby ktoś po kilku latach nieobecności na Litwie, zawitał do niéj niespodzianie—piszą z Wilna do *Dziennika Poznańskiego*—nie poznałby kraju ani jego mieszkańców, tak ogromne znalazłby zmiany. Najście Tatarów niczém było w porównaniu do rossyjskiego panowania ; bo tamto było jakby przelotem niszczącéj wszelkie plony szarańczy, jakby powodzią unoszącą wszystko, co w drodze napotka, powodzią, po któréj przejściu rolnik ukrywający się w niedostępnych matecznikach wracał spokojnie na swe niwy, a mieszkaniec miast żwawo uwijał się około wzniesienia nowych budowli, i kraj cały rychło zakwitał spokojem i dobrobytem. Nie tak się dzieje teraz ; nie dość że ludność zdziesiątkowana, nie dość że mnóstwo siół poniszczonych i spustoszałych, ale tysiące ludu za pomocą mąk, przekupstwa i różnych matactw do porzucenia wiary Ojców zmuszone, inne tysięce uczciwie zapracowanéj własności pozbawione, a niesłychanym w dziejach przykładem, nawet wolność mówienia ojczystą mową została im odjętą.

"Grubym całunem smutku i niedoli okryta dziś Litwa. Jedyny głos, jaki usłyszeć w niéj można, to jęk matek, żon i sierot, które pozbawiono synów, mężów i ojców. Pod tą powłoką cierpiącéj bierności, nienawiść dla ciemięzców umrzeć nie może, a obok niéj żyje nadzieja, że kiedyś nastaną lepsze czasy, że jeżeli nie ludzie, nie narody, to Bóg ulituje się naszéj niedoli i zdejmie z nas jarzmo zdolne najcierpliwszego do rozpaczy przywieść.

"Myśmy jak dzieci, nie pozbyli się jeszcze nadziei, nie zaparli Boga. Jak dzieci wierzym, że jest Bóg na niebie, Bóg wszechmogący i sprawiedliwy, który potrafi nas wydrzeć z paszczy dzikiego zwiérza i pozwoli nam, jedynemu wśród Europy niewolnikowi, upomnieć się skutecznie o wydarte prawa. Bo i cożby się z nami stało, gdyby i nadzieja nas opuściła ? Niestety, musielibyśmy albo umrzeć, albo—co gorsza—zostać Moskalami !

Rzecz zaprawdę dziwna, że pomimo tylu zawodów, pomimo tylu gorzkich doświadczeń, pomimo że Europa nigdy o nas szczérze nie myślała, dziś jeszcze oczy nasze zwracają się na Zachód, niby ku naturalnemu sprzymierzeńcowi, który wcześniéj lub późniéj dla własnego zbawienia, o nas przypomnieć będzie musiał. Jestże to objaw jedynie zachowawczego instynktu, nie chcącego się wyrzec nadziei życia a nie wiedzącego zkąd jéj wyglądać, czyli to może wieszcze przeczucie ugruntowane na solidarności interesów sprawiedliwości, oświaty i świętości podwalin społecznych, które, w jednéj stronie zachwiane, rychło po całém ciele rozszerzą nieuleczoną gangrenę ?

"Te kilka spostrzeżeń malują usposobienie tych resztek ukształconego społeczeństwa na Litwie, które dotąd ocalały. Głęboko czuje ono teraźniejsze swe położenie, a jeśli nie może się zdobyć na energiczną reakcyą, tedy przynajmniej okazuje nieudaną boleść, unikając ile możności wszelkich z najezdnikami stósunków. Nikt z porządnych osób nie uczęszcza ani na teatra, ani na bale i maskerady, a bardzo rzadko na koncerta dawane na korzyść przerobionych na prawosławne ochron, w których, niestety, dzieci katolickich rodziców obok przytułku znajdują niewolę ducha i wiary przodków zrzekać się muszą. Tém mniéj naturalnie, odwiedzają Polacy domy i rodziny Rossyjskie, unikając wszelkich pozaurzędowych z czynownikami stósunków. Doprowadza to Rossyan do wściekłości, i jeżeli w większych miastach poprzestają na samym gniewie i miotaniu na Polaków najrozmaitszych obelg, to w małych miasteczkach, mianowicie tam gdzie wojenni naczelnicy odznaczają się większym fanatyzmem, nie ograniczają się na słowach tylko, ale pod karą strofu zniewalają obywateli naszych do bywania na balach i resursach swoich. Łatwo sobie wyobrazić, jak wstrętnemi są te zabawy dla rodaków naszych, ale nie usłuchać wezwania, nie przybyć na bal, to znaczyłoby narazić się nie już na sam sztrof tylko, lecz nabyć opinii człowieka podejrzanego, którego przy piérwszéj lepszéj sposobności czeka więzienie lub wygnanie na Syberyą ; w ręku bowiem naczelników wojennych ześrodkowywa się w chwili obecnéj wszelka władza nad szlachtą naszą, głównie na ucisk wystawioną."

KRÓLESTWO KONGRESOWE.

"Dwa stronnictwa szarpią obecnie i Rossyą i Polskę, piszą znowu do *Dziennika Poznańskiego* z Warszawy. Stronnictwo ultra-rossyjskie i niemieckie. Reprezentantem piérwszego w Kongresówce jest książę Czerkaski, drugiego hrabia Berg i jenerał Trepów. *Moskiewskie Wiadomości* niedawno nazwały stronnictwo niemieckie popierającém Polskę i opierającém się russyfikacyjnym środkom ultra-rossyjskiéj partyi. Dziennik ten nazwał Niemców złodziejami Rosyi. Panowie atoli Katkow i Leontiew mylą się zowiąc Moskiewskich Niemców przyjaciołmi Polaków. Tak Niemcy Moskiewscy jak i Ultra-Rossyanie nienawidzą Polaków i Polski. Ta tylko pomiędzy nimi zachodzi różnica, że Ultra-Rossyanie chcą Polskę i Polaków ograbić zupełnie od razu, i przez to zniszczyć ich z kretesem ; a Niemcy chcą znowu Polskę i Polaków grabić ciągle. Nie chcą forsownem działaniem obedrzeć zupełnie korę z drzewa, bojąc się, by drzewo nie uschło i w przyszłości rozumie się kory nie wydawało ; ale obdzierają z nas korę systematycznie, tak wszakże aby zostawić w nas siły do nowego przyrostu kory.

"Tak Ultra-Rossyanie jak i Niemcy w Rossyi mają tenże sam cel : zniszczyć Polskę ; ale idą innemi drogami. Partya Ultra-Rossyjska grabieżą, zbrodnią i gwałtem chce wyplenić piérwiastek Polski ; partya Niemiecka chce także zniszczyć Polskę, ale powoli, dogodnie, nie raniąc mieczem, ale pijawkami krew z żył wysysając. Partya Ultra-Rossyjska swoją wynarodowiającą polityką może do-

prowadzić do ostateczności—do przesilenia, a przesilenie jak wiadomo prowadzi do dwóch dróg: życia lub śmierci, upadku lub powodzenia, hańby lub tryumfu. A pamiętać potrzeba, że nie wszystko jest do zwalczenia. Prawda z fałszem od początku świata w ciągłéj z sobą są walce. Przechodziła ta prawda rozmaite koleje, zdawało się już nie raz, że jéj nie ma na świecie; a jednak przyszła znów chwila, że wydobyła się prawda z pomroku grobowego i wespół ze słońcem, które także nigdy nie ginie, świeciła znowu duchowemu światu. Wiara w bezwzględną sprawiedliwość i wiara w Opatrzność są wspólne naszemu narodowi. Piérwsza jest dobrą, ale druga często złą w swych skutkach się staje. Zdaje się nam, że Pan Bóg musi przysłać hufce aniołów z nieba, aby wypędzić Moskali z kraju naszego. Owoż mniemanie takie, jako niszczące wiarę w nasze siły, jest niedobrém; ludzie powinni wszystko budować na sile wewnątrz nich grającéj. Łaska jest dobra dla nędzarzy i żebraków; ale nędzarze i żebracy nie mogą stanowić państwa, bo państwo wymaga siły a nie łaskawéj protekcyi, bo państwo powinno stać, a nie być trzymane podpórkami, bo państwo powinno istnieć z poczucia potrzeby istnienia, a nie z łaski.

"Czyń każdy co w twéj mocy,
Pomoże Duch Boży
I całość się złoży."

Takie się wydobywają za granice Królestwa głosy z Warszawy, gdzie dzikość Moskiewska, obłuda Niemiecka i nikczemność Polska wszechwładnie dzisiaj panują. *Dziennik Warszawski* jest zawsze urzędowym organem tego potrójnego przymierza podłości. Co tylko Car, Murawiew, Katkow, Czerkaski lub Berg zrobią, powiedzą, pomyślą nawet na zniszczenie, czy gwałtem czy podstępem, narodowości polskiéj, bywa zawsze i wiernie, z najwyższém nawet uniesieniem wdzięczności przyjmowane, a nawet idealizowane przez ten organ rozmiłowany w kałużach fałszu. Zaprawdę Margrabia Wielopolski musi być dumny teraz, że jest ojcem takiego rycerza moralnego upadku. Po dekrecie proskrypcyjnym, który ugodził naród polski w samo serce, Margrabia nic nie mógł wynaleźć skuteczniejszego na powolne zabijanie ducha Polski jak ów *Dziennik Warszawski*, którego piérwsze i ostatnie słowo dnia każdego jest: śmierć Polski.

Widać że śmiertelna gangrena zaczyna już sięgać po tych, co się dotąd w czerstwém zdrowiu trzymali. "Ludzie stojący na czele umysłowego naszego rozwoju *błaźnią się jakoś powoli.* Ludzie z dawna nieposzlakowani i lubieni powszechnie, zaczynają z cynizmem, dla chleba brudzić swe imie i honor literacki polski znany ze swéj narodowości. Pan Dmóchowski Franciszek, nauczyciel gimnazyum III° w Warszawie, jeden z najstarszych polskich literatów, spółczesny Mickiewiczowi i innym, chce koniecznie *graždanką* wydrukować maleńką książkę swoją, wydaną niegdyś przez byłe Towarzystwo Rolnicze pod tytułem: Historya Święta. Co więcéj, pan Dmóchowski, nie mogąc od Rządu albo raczéj od Komisyi włościańskiéj zyskać honoraryum, ale tylko pieniądze na druk, i nie mogąc znowu znaleźć w Warszawie drukarni zaopatrzonéj w trzcionki drukarskie rossyjskie (graždankę), wysyła więc aż do Petersburga swą książkę do druku. Rzecz to fatalna, gdy ludzie, mający stać na strażnicy godności narodowéj, sami się uniżają i dopomagają wrogom naszym w sprawach na niekorzyść naszą działanych."

Do najważniejszych czynów Moskiewskich w Królestwie należy: ściąganie i uposażanie co raz większéj liczby Moskiewskich pasożytów, a więc nieubłaganych wrogów Polski. Car rzucił znowu na pastwę tych nienasyconych służalców 229000 r. s. dochodu z dóbr narodowych lub skonfiskowanych, co stanowi kapitał 4580000 r. s. czyli 30,730000 złp.; oceniając zaś włókę po średniéj cenie 1000 r. s., wypadnie, że 4580 włok ziemi Polskiéj przechodzi znowu pod bezpośrednią władzę ciemięzców naszych.

Dalszy ciąg znoszenia klasztorów. Na zasadzie postanowienia osobnéj o klasztorach komisyi, zatwierdzonéj przez Berga d. 25 kwietnia, zamknięte zostały następujące klasztory: 1° księży Reformatów w Zarębach (w dyecezyi Płockiéj), 2° księży Bernardynów w Józefowie (w dyecezyi Lubelskiéj) i 3° księży Maryanów w Mirosławiu (w dyecezyi Augustowskiéj).

Nowe aresztowania z powodu zamachu na życie Cara. Moskwa w nienawiści swojéj do Polski, koniecznie chce zwalić na Polskę czyn popełniony przez Moskala czystéj krwi, czyn natchniony wywróceniem wszelkich pojęć moralności i sprawiedliwości, jakie urzędowa Moskwa głęboko zasiała w społeczeństwie swojém, w massach ożywionych dzisiaj żądzą mordów i grabieży. Zamach na Cara jest naturalnym tego wywrócenia plonem, a jednak Car wielki żal objawił, że Dymitr Włodzimierzowicz Karakozow jest Moskalem; on by wolał, żeby to był innéj narodowości człowiek, a szczególniéj Polak. To téż Katkow pospieszył z pocieszeniem Cara i zaręczył, że jeżeli Karakozow nie jest zupełnie Polakiem, to w nim krew polska niezawodnie płynie. Car zaś łagodząc swój żal powołał do przewodniczenia komisyi śledczéj Wiszatela Murawieffa jako najwyższą personifikacyą polakożerstwa. Ztąd na wielką skalę aresztowania w Warszawie, i zapewne Murawieff wynajdzie sposób udowodnienia, że nie Moskiewska, ale Polska ręka podniosła się na Cara. Moskwie potrzeba zawsze fałszu.

W. KSIĘSTWO POZNAŃSKIE.

Dnia 24 kwietnia odbyło się uroczyste i bardzo świetne przybycie księdza Mieczysława Ledóchowskiego, arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, do Poznania. Już na kilka dni przed wyjechaniem Arcybiskupa z Berlina, komitet wybrany z łona obywateli w porozumieniu z księdzem prałatem Brzezińskim obmyślił porządek uroczystości, zawezwał deputacye mające powitać arcypasterza w Krzyżu i w Poznaniu, słowem poczynił wszelkie starania ku świetnemu przyjęciu dostojnego gościa. Jakoż dnia 24 kwietnia zacząwszy od godz. 2 po południu aż do 9 wieczorem, arcybiskup Ledóchowski był przedmiotem najwyższego zapału i tysiącznych dowodów głębokiego szacunku, jakim cała ludność Wielkopolskiéj ziemi przejętą była dla nowego dostojnika kościoła, w którego rękach spoczywa teraz ostatnie ogniwo dawnych wysokich dostojeństw Rzeczypospolitéj Polskiéj. Nie tylko ludność katolicka, ale i wszelkiego pochodzenia i wyznania, szczególniéj zaś mojżeszowego, składały hołd należnego szacunku dla téj najwyższéj moralnéj władze w prowincyi. Już na stacyi w Krzyżu ksiądz prałat Brzeziński w imieniu kapituły Poznańskiéj, ksiądz kanonik Dorszewski w imieniu kapituły Gnieźnieńskiéj, a pan Żołtowski w imieniu deputacyi obywatelskiéj, powitali na saméj granicy Księstwa Poznańskiego, arcypasterza, który piérwszy raz oglądał ziemię polską i który dopiéro teraz, kiedy stanął na ostatnim szczeblu téj długiéj drabiny wielkich mężów, *co to nie tylko w sprawach duchownych ale i świeckich narodowi przodowali*, uczuł potężne bicie serca polskiego, i Bóg daj, żeby ono juz więcéj dla narodu bić nie przestało. Na wszystkich prawie stacyach, w Wronkach, w Szamotułach, w Rokitnicy, wszędzie tłumy ludu wiejskiego cisnęły się po błogosławieństwo, które rozrzewniony arcykapłan obficie rozdawał. Przy wjeździe do Poznania nowe powitania, nowe hołdy rozpoczęły długi szereg różnorodnych owacyj, wiwatów, błogosławieństw, wśród których bogatsze obywatelstwo Poznańskie odznaczało się przepychem dziwnie świecącym na poważném tle narodowéj żałoby. Szczególnie uderzał zbytek herbowych popisów tak w mowach jak i ozdobach. Dr. Cegielski w herbie Ledóchowskich upatrzył przepowiednią, że nowy naczelnik kościoła katolickiego w Polsce stanie się dzielnym obrońcą wiary katolickiéj na jednym krańcu Polski, jak jego przeddziewięciowiekowy przodek był niegdyś na drugim. Przepych, zbytek, herbomania, szum szlachecki, to dzisiaj najwydatniejsze, najgłośniejsze znamie życia bogatszéj klassy obywatelstwa Poznańskiego. W miarę jak majątki polskie upadają, w miarę jak Niemcy zajmują miejsce dziedziców polskich, przepych i zbytek jest jedyną pociechą téj części obywatelstwa polskiego, która już straciła instynkt człowieczéj godności. Pan Ignacy Bniński z Samostrzela, niegdyś patryota, prawie zwolennik demokracyi polskiéj, a teraz najwierniejszy sługa Prussaków, stoi na czele téj falangi rozpusty, któraby przepić i przehulać chciała resztki honoru i mienia polskiego. Zbytki i hece, jakie wyprawiał na weselu swojéj córki, są tego najlepszym dowodem.

Rząd Prusski nie ustaje w systematycznem gnębieniu narodowości Polskiéj, Nie dość mu że wszystkie prawie urzęda obsadza Niemcami, nie dość mu wspierania wszystkich passyj Niemieckich przeciw Polsce, nie dość czychania na każdą własność prywatną podupadłego Polaka, ażeby ją w Niemieckie ręce oddać, wszyscy reprezentanci

rządu Prusskiego, najniżsi i najwyżsi, nie tracą żadnéj sposobności, ażeby z pogwałceniem wszelkich praw, a nawet i przyzwoitości, głosić wszędzie a wszędzie, publicznie i prywatnie, że w Księstwie Poznańskiém nie ma narodowości Polskiéj, że Polacy, którzy tam jeszcze się przechowali, powinni zrzec się odrębności narodowéj na rzecz żywiołu Niemieckiego jako w obowiązkowéj całości. Naczelnik prowincyi i wszyscy jego zacni pomocnicy wypełniają tutaj rolę, środkami powolniejszemi, łagodniejszemi wprawdzie, jaką Moskale po barbarzyńsku w Królestwie, na Litwie i Rusi wykonywają. Nie wolno nawet Polakom zanieść słusznéj skargi do opinii publicznéj za te rażące sprzeczności pomiędzy postępowaniem Prussaków z Polską a ich pretensyą do cywilizacyi i sprawiedliwości. *Dziennik Poznański*, który się poważył zbyt skromne wyrazić żale za nadużycie władz Zaborczych, został skonfiskowany i przed sąd pociągnięty za obrazę majestatu Zaborczego.

GALICYA.

Liberalizm rządu Austryackiego w Galicyi jest tylko pozorny, teoretyczny. W rzeczywistości cała machina biurokracka, stanowiąca wraz z wojskiem całą potęgę monarchii Austryackiéj, urzęduje pod ministerstwem Belcredego tak jak pod ministerstwem Metternicha lub Schmerlinga. Z Wiednia wychodzą rozporządzenia niby to liberalne, narodowości Polskiéj sprzyjające, a na miejscu nikt ich nie ma w praktyce. Najlżejszy powód, najsłabszy pozór służy władzom miejscowym, ażeby rozporządzenia Wiedeńskie wstrzymać i w aktach zostawiać. Tak każą system u góry i tajne instrukcye jedynie obowiązujące władze Galicyjskie. "Pomimo wykrycia przez Sejm—pisze *Gazeta Narodowa* z 3 maja—stronniczości lub niestósowności w zarządzie szkół, panowie referenci i radzcy szkolni pozostają na swych posadach ; wśród agitującego się sejmu znoszą w Krakowie wykład historyi i literatury polskiéj w zakładzie dla guwernantek ; nie pozwalają dr. Zielonackiemu wykładać pandektów rzymskich po polsku, aby nie naruszyć charakteru uniwersytetu niemieckiego w kraju czysto-słowiańskim ; nie znoszą dotąd zakazu przyjmowania uczniów r. g. do gimnazyum polskiego ; nie znoszą przymusu dla polskich uczniów r. g. uczenia się po rusku i protegują daléj potworny rozdział na narodowości według obrządku."

Wobec tak obłudnego postępowania Austryi w Galicyi, znalazł się jednak bezczelny hrabia, który poważył się wezwać swoich rodaków do ofiar i poświęceń w obronie rządu, który ich w ten sposób rozdwaja, kłóci, ciemięży i do największego zubożenia przyprowadza. Oto jego odezwa :

Rodacy !—Po ciężkich dla wszystkich wewnętrznych próbach Najjaśniejszy nasz Cesarz i Król wstąpił szczerze i otwarcie na kolej zbawiennych reform, które mając zapewnić każdemu krajowi, w skład monarchii wchodzącemu, swobodny rozwój sił narodowych i instytucyj samorządnych, podają zarazem szeroką i silną podstawę potędze, znaczeniu i przyszłości państwa. To jednak we wszystkich prawie krajach z gorliwém uznaniem przyjęte i rozpoczęte dzieło zaraz na wstępie zwichniętém być może przez niebezpieczeństwo zewnętrzne, grożące całéj monarchii, a tém samém stanowisku, swobodom i przyszłości każdego z osobna kraju. Rozmiary dane przygotowaniom do nastąpić mogącej walki, wskazują zarazem, jako wielkie i stanowcze jest jéj znaczenie, jak dalece koniec jéj będzie rozstrzygać o przyszłych w Europie stósunkach politycznych, o przyszłości państw, krajów i narodów.

W téj więc walce każda siła, poczucie swego istnienia mająca, która pragnie to znaczenie utrzymać, zająć musi swoje stanowisko, aby je módz zachować w dniach zwycięztwa i ostatecznego rozstrzygnienia.

Wszystkie też kraje monarchii, które związały swoją przyszłość z kierunkiem, w tych czasach nadanym przez chlubnie nam Panującego, zgłaszają się z gotową dobrowolną pomocą, aby Go wesprzeć w ciężkich przejściach walki, i dobrowolnym udziałem w trudach złożyć na teraz i na potém *dowód samoistnego swojego bytu w monarchii*, który czynem chcą utrzymać i czynem obronić.

W tym kierunku i nasz kraj nie zechce głosu nie podnieść. *Wśród ciężkich niedoli i cierpień, które wszędzie indziéj są udziałem naszych współziomków*, my jedni pod berłem Najjaśniejszego Cesarza i Króla mamy swobodę i możność rozwijania sił naszych narodowych i krajowych ; i jak istnienie i potęga państwa są nam w teraźniejszości tarczą w używaniu posiadanych praw, tak też z niemi się łączą, i z niemi tylko się łączyć mogą *wszystkie nasze na przyszłość nadzieje.*

Zaszczycony przez Najjaśniejszego Cesarza i Króla chlubnym dowodem zaufania, będąc przez Niego powołanym i upoważnionym do formowania w kraju na czas trwania wojny odrębnego *legionu*, z samych ochotników złożonego; do Was się odzywam, Rodacy, i jakkolwiek nie przesądzam o postanowieniach, jakie kraj poweźmie przez właściwe i legalne swoje organa, dziś już Was wzywam, byście osobistém przystąpieniem lub dobrowolnym datkiem wsparli mnie w urzeczywistnieniu zadania, które podjąłem i które przeprowadzę z głębokiém przekonaniem, że w niém, idąc za powołaniem Monarchy, dopełniam świętego obowiązku względem kraju, dla jego teraźniejszości, *dla jego przyszłości.*

Niech żyje Cesarz i Król!

Przez Najj. Pana mianowany regimentarz, Kazimierz hr. Starzeński.

Hr. Kazimierz Starzeński, b. pułkownik wojsk austryackich, znany jest ze swego patryotyzmu szwarcgelberowskiego. Walczył on w 1849 przeciw legionowi polskiemu na Węgrzech a podczas kampanii Włoskiéj ofiarował 100 dukatów nagrody za wzięcie nieprzyjacielskiéj armaty. Lubo *Czas* Krakowski unosi się nad tą odezwą, jednakże publiczność przyjęła ją gorzéj jak źle. Hr. Starzeński zyskał tylko przyrzeczenie poparcia od kilku hrabiów Galicyjskich. Wydział krajowy, od którego zażądał 500000 guldenów przeznaczonych na budowę dróg dla dostarczenia zgłodniałemu ludawi zarobku, oświadczył mu, że do tego żądania nie może się przychylić ani w ogóle jego zamiarów wesprzeć. Rada zaś miasta Lwowa, aby się go pozbyć, uchwaliła wypłacić mu tylko 2000 guldenów, i to dopiéro wtedy kiedy przyjdzie do wojny. Legion hr. Starzeńskiego ma się składać z pułku lekkiéj konnicy, liczącego tysiąc ludzi, i nazywać się : "*K. k. freiwilliges Krakusen-Regiment.*" Oficerami mogą być tylko krajowcy. Umundurowanie : czamarka i szarawary wpuszczone w buty koloru jasno-granatowego, długa brązowego koloru burka, nizka krakowska rogata czapeczka biała z wysokiém piórem sokolém. Uzbrojenie : pałasz, pistolety i lanca. Komenda niemiecka. Na czele biura werbunkowego do Krakusów stoi Niemiec, który ani słowa nie umie po polsku.

Rada Szkoły Wyższéj na Boulevard Montparnasse, posłuszna parciu, jakie nań wywiera jenerał Władysław Zamoyski, wydaliła ze szkoły jednego z najlepszych uczni, za to że swojego adresu użyczył pismu *Przyszłość* do odbierania korespondencyj. Wracają się widać czasy, kiedy liberalizm Austryacki pana Zamoyskiego wszechwładnym był w Szkole Montparnasse.

Pobierających rządowe zasiłki we Francyi polskich emigrantów jest teraz 3447, to jest : 1047 z dawnéj Emigracyi a 2400 z teraźniejszéj, licząc w to kobiety i dzieci.

Siły wojenne stron stojących w téj chwili nieprzyjacielsko na przeciw siebie, są następujące.

Prussy liczą sobie na stopie wojennéj :

Wojska regularnego	..	..	..	350000.
Wojska świeżo zmobilizowanego		..	..	105000.
Landwery I° powołania	..	..	..	150000.
			Razem	605000.

Austrya, nie licząc ochotników tyrolskich, milicyj granicznych i innych sił nieregularnych, liczy na stopie wojennej :

Wojska regularnego	..	..	Razem	619000.

Włochy mają pod bronią w nie zupełnym jeszcze komplecie :

Wojska regularnego	...	..	..	400000.
Gwardyi narodowéj ruchoméj	..	..	..	50000.
Ochotników Garibaldego	.	..	..	15000.
			Razem	465000.

Równość sił pomiędzy Austryą a Prussami przeważa się ogromnie na stronę Austryi : 1° już to samą niezaprzeczoną wyższością wojska złożonego w przeważnéj większości z żywiołów nierównie bitniejszych jak niemiecki, 2° już to siłami Rzeszy Niemieckiéj, które prawdopodobnie obrócą się z małemi wyjątkami przeciwko Prussom. Włochy znowu numeryczną siłę wojsk swoich niesłychanie powiększają zapałem, jaki ogarnia massy ludowe, zapałem, którego ani w Austryi ani w Prussach nie ma ; przeciwnie, nawet ludność państwa Prusskiego nie tai się wcale ze wstrętem, jakie jéj sprawia teraźniejsze nastrojenie wojenne.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

							fr.	c.
Z Mamers	:	Trojanowski Ksawery	..	..	..		6	50.
Z Chartres	:	Pijanowski Andrzéj	..	..	..		5.	
Z Laval	:	Swiechowski Ildefons	..	..	..		1.	
Z Toulouse	:	Mickaniewski	..	..	..		12.	

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.